

CHCĘ TYLKO DOBRYCH WIADOMOŚCI

opowiadanie:
Boguś Janiszewski



MECENAS
KAMPANII



Znajdź swoją historię – opowiadania z firmy wzięte

Publikacja powstała we współpracy Grupy PZU i Fundacji Zacztyani.org.

W świecie nadmiaru informacji, ciągłych zmian i niepewności odpowiednio skonstruowana opowieść jest jak dobrze oznakowana ścieżka – prowadzi odbiorcę do sedna przekazu, podkreśla to, co najważniejsze, pomaga lepiej rozumieć wspólne wartości i budować silne więzi. W dynamicznym środowisku pracy kluczowe staje się korzystanie z wiedzy i perspektyw innych osób, a skuteczna narracja stanowi fundament efektywnej komunikacji i współpracy.

Projekt ma na celu wspieranie organizacji w budowaniu bezpiecznych psychologicznie miejsc pracy i rozwijaniu silnej kultury współpracy. Ten cel realizujemy poprzez udostępnienie praktycznego narzędzia, które pomaga zespołom rozumieć wyzwania pracy zespołowej, wzmacniać zaufanie i odnosić sukcesy nawet w najtrudniejszych warunkach – i to wszystko w atmosferze zabawy integracyjnej. Podczas projektowania opieraliśmy się na modelu Patricka Lencioniego opisującym pięć dysfunkcji pracy zespołowej. Ta koncepcja wskazuje kluczowe bariery w efektywnej współpracy: brak zaufania, obawę przed konfliktem, brak zaangażowania, unikanie odpowiedzialności i brak koncentracji na wspólnym celu. Inspirując się tym podejściem, stworzyliśmy opowiadania i materiały, które pomagają zespołom dostrzegać wyzwania oraz skutecznie im przeciwdziałać.

Narzędzie powstało przy zaangażowaniu pracowników PZU, którzy w ramach warsztatów kreatywnych podzielili się swoimi doświadczeniami w zakresie rozwijania efektywnej współpracy. Użyczyli również swoich głosów bohaterom opowiadań nagranych w formie audiobooków. Dzięki temu stworzyliśmy teksty odzwierciedlające rzeczywiste wyzwania współczesnych zespołów i zadbaliliśmy o ich autentyczność.

Publikację, którą z radością oddajemy w Wasze ręce, tworzyli z nami:

Autor opowiadania: **Bogusław Janiszewski**

Opracowanie materiałów eksperckich: **Marcin Olkowicz**

Opracowanie materiałów merytorycznych: **Michał Jakub Stępień**

Projekt okładki: **Patrycja Bryszewska**

Redakcja: **Monika Krzywoszyńska**

Skład: **Stanisław Tuchołka | panbook.pl**

CHCĘ TYLKO DOBRYCH WIADOMOŚCI

Piątek, piąteczek, piątunio... kiedy to było? Ledwie się wszyscy obejrżeli, a już zaczął się poniedziałek. Pora zakasać rękawy i odpalić komputery. Ale mimo wszystko pierwszeństwo mają kawa i krótka poranna wymiana myśli w firmowej kuchni. Bo relacje to ważna rzecz.

– Hej! – zagadnął Mario w taki sposób, że nie wiadomo było, czy już mówi, czy jeszcze ziewa.

– Hejka! – odziewnęła Daga. – Jak minął weekendzik?

– Jak zwykle za szybko. – Mario otworzył szafkę i wyciągnął swój kubek z napisem „Najprzystojniejszy facet w firmie”. Tekst miał wydźwięk lekko ironiczny, bo Mario, delikatnie mówiąc, nie grzeszył urodą i miał do tego dystans.

Każdy w firmie miał własne naczynie. Była to konsekwencja afery, którą mniej więcej pół roku temu rozpętała Daga. Poszło o niedomyty kubek, który ponoć był jej. Anka spytała wtedy, skąd niby ludzie mają wiedzieć, że on jest jej i co jeszcze w firmie jest jej. I czy kiedy ona, Anka, siada na firmowy sedes, to też powinna pytać Dagę o pozwolenie? Wtedy posypały się iskry. Szczęśliwie dwa tygodnie później były firmowe mikołajki. Ekipa umówiła się na kubki i zorganizowała losowanie ludzi do obdarowania.

– Powiedz mi, Mario, jak to jest, że normalnie czas ciągnie się jak guma do żucia, a w weekend pogina jak pendolino do Pcimia. Masz na to jakieś naukowe wyjaśnienie?

– Hm, naprawdę nie wiem. Ale mogę popytać. Może to jakaś adaptacja neuronalna... – Mario, jak to Mario, potraktował pytanie Dagi w stu procentach serio.

– No nie, to się nie dzieje!

Daga, która jako pierwsza podstawiała pod ekspres swój kubek (z napisem „Koordynatorka chaosu”), odskoczyła od urzędu z irytacją.

– Co znowu? – zainteresował się Mario.

– Patrz tylko, jakie combo: „Usuń fusy z pojemnika” i „Włącz tryb odkamieniania”!

Dlaczego to zawsze trafia na mnie? I dlaczego zawsze przed pierwszą kawą? Ty, może ja mam genetycznego pecha?

– Nie ma czegoś takiego jak genetyczny pech. Wyciągnij wtyczkę z kontaktu. Wsuń trochę szufladkę i wsuń ponownie, bez wywalania fusów. Zwykle pomaga – doradził fachowo Mario.

– Bez wywalania, powiadasz? No, powiem ci, sprytne. – Dziewczyna spojrzała na kolegę z podziwem.

Kiedy szarpała się z ekspresem, do firmowej kuchni zajrzał Piotrek – nowo zatrudniony pracownik.

– Hej, przepraszam... – zagadnął nieśmiało.

– Hej. Ty już dziobiesz od rana?... Uff, poszło. – Daga z zadowoleniem wcisnęła guzik. Ekspres zabulgotał.

– Tak. I mam problem z bazą. Potrzebuję cofnąć operację w CRM-ie. A zwykłe „Ctrl Z” nie działa. Macie na to jakiś patent?

– Temat bazy to nie ze mną. Jeśli chodzi o przedmioty ściste, mogę ci doradzić w kwestii dzinsów i golfów. – Daga siorbnęła pierwszy łyk poniedziałkowej kawy.

– Spróbuj „Control – Alt – Backspace”. Powinno przekliknąć – doradził Mario.

– Dzięki!

Piotrek obrócił się na pięcie i podreptał w kierunku open space’u.

– Ambitny ten „Młody” – mruknęła Daga, gdy zniknął z pola widzenia.

– Jak każdy młody – zauważył Mario.

– Myślisz, że się utrzyma? Ja ci powiem, że przestaję rozumieć, co tu się dzieje.

– Ale co konkretnie?

– Zauważyłeś, że nie ma już mleczka migdałowego? – Daga uchyliła na dowód drzwiczki lodówki.

– Nie piję z mleczkiem.

– Ale ja piję. I kawa jakaś gorsza, przepalona. Mówię ci, coś się szykuje – powiedziała ściszym głosem.

– Co? – zaniepokoił się Mario.

– Co, co. Redukcje! Połącz kropki. Biorę młodych za półdarmo. A starych za chwilę wywalę na bruk. Tu się szykuje outplacement. Mówię ci, mam intuicję w takich sprawach.

– Genetyczną? – Mario uśmiechnął się z przekąsem.

– Ty nie bądź taki ironista. Jeszcze się przekonasz – fuknęła Daga. – Pamiętasz, co gadał wtedy ten Cristiano czy jak mu tam? No, ten szef szefa szefów wszystkich szefów. Ze Szwajcarii.

– Pamiętam. Robimy rebranding. Potrzebujemy zwiększyć rozpoznawalność na rynkach wschodzących.

– Rebranding sranding – rzuciła z irytacją dziewczyna. – Przecież to załona dymna. Nie ufam mu za grosz!

Wtem rozmowę o planowanym rebrandingu i jego konsekwencjach przerwał rozpaczliwy krzyk:

– Aaaa!

– O w mordę! – Daga aż podskoczyła.

Krzyk dobiegał wprost z open space’u, do którego przed chwilą poszedł „Młody”.

Nie czekając ani chwili dłużej, Daga i Mario z kubkami kawy w dłoniach ruszyli sprawdzić, co się dzieje. Gdy otworzyli drzwi, zobaczyli „Młodego”, który siedział w swoim boksie. Był załamany.

- Co tu się wyprawia? – odezwał się Mario.
- Zlikwidowałem człowieka! – jęknął Piotrek, który wyglądał na mocno przestraszonego.
- Ubiłeś zdalnie teściową czy co? – zażartowała Daga.
- Wyciąłem klienta z bazy! Całą jego historię! Nie mogę cofnąć operacji!
- Boszsz. A ja już myślałam, że to coś poważnego. No patrz. I kawą się przez ciebie polałam. – Daga wskazała na brązową plamkę na bluzce.
- Luzik, odkręcimy to – rzucił uspokajająco Mario. – W systemie nic nie ginie. Wejdź na helpdesk i wyślij formularz do IT, to zrobią ci odzysk.
- Nie takie przewaty ta firma widziała. Tylko zaznacz, że to ważne i pilne – podpowiedziała Daga.
- Nie zaznaczaj! – doradził Mario. – Nigdy w życiu! Wszyscy zaznaczają „ważne” i „pilne”. Dostaniesz odpowiedź za kwartał.
- To co ma zaznaczyć? – Dziewczyna spojrzała na kolegę ze zdziwieniem.
- Wpisz w uwagach „Baldur’s Gate” – rzucił Mario bez zastanowienia.
- Słucham? – Piotrek ośupiał.
- „Baldur’s Gate”. „Wrota Baldura”. Przedpotopowa gierka RPG. Goście z IT mają ambę na jej punkcie – wyjaśnił Mario. – To jest nasze tajne hasło. Dla wtajemniczonych – dodał po chwili ściszym głosem.
- Tajne hasło? Dlaczego ja nic o nim nie wiem? – Daga aż tupnęła nogą.
- Bo ty z przedmiotów ścisłych znasz się tylko na golfach i dzinsach. Myślisz, że nie załapałem? – Mario uśmiechnął się z triumfem.

Po paru chwilach raport dla informatyków był gotowy. „Młody” przygotował go, korzystając z podpowiedzi starszych stażem kolegów. Wreszcie kliknął „Enter” z wyraźną ulgą.

- Czy ja powinienem to zgłosić kierownikowi? – Piotrek spojrzał pytająco na Maria.
- Wypadałoby – potwierdził zapytany.
- Pewnie tak, ale nie polecam! – włączyła się Daga. – Pierwsza zasada w tej organizacji brzmi... no, Mario, jak brzmi? – Spojrzała zza swojego kubka.
- Nie drażnić „Tapira” – zadeklamowali chórem.
- Tapira? – zdziwił się „Młody”.
- Tak mówimy na Andrzeja – wyjaśniła Daga.
- Chodzi o włosy? Że ma na żel? – domyślił się Piotrek, jeszcze nieobeznany w firmowych sekretach.
- Bardziej o to, że łązi z nosem przy ziemi i węszy. A gdy coś znajdzie, to robi megadramę – poprawił kolegę Mario.
- Znasz jego ulubiony tekst? Cytuję: „Chcę tylko dobrych wiadomości”. – Daga zniżyła głos, próbując naśladować szefa. – W lipcu jeden kolo zrobił fakap i zgłosił to „Tapirowi”.
- I co? – zaciekawił się „Młody”.
- Co? – powtórzył Mario. – Siedzisz na jego miejscu.

- Jesteśmy zespołem talentów, rozumiesz. Wszyscy na nas patrzą. Tu nie ma miejsca na błędy – dorzuciła swoje trzy grosze Daga. – Mamy gonić wynik i tyle.
- Ale spokojnie. W CRM-ie jest tysiąc siedemset rekordów. Szansa, że ktoś to wypatrzy, to jak wygrać trójkę w totka.
- Tyle że ja wygrałem kiedyś trójkę w totka. – Piotrek się zaniepokoił.
- A, to szczęściarz z ciebie. – Daga spojrzała na nowego kolegę z podziwem. – Wiesz, jeśli bardzo chcesz, to idź do „Tapira” – dodała. – Powiedz, że mu wyczyścisz klienta z bazy. Ja cię nie trzymam. On jutro leci do Zurychu. Na pewno się ucieszy.

*

Nieważne, czy to piątek, czy świętek – każdy porządny pracownik zaczyna dzień od wizyty w firmowej kuchni. Jasne, są oficjalne biuletyny, spotkania z kierownictwem, meetingi online, ale nigdzie nie dowiesz się tylu ważnych rzeczy co tutaj. Nie mówiąc już o plotkach, od których powietrze jest tu aż gęste.

- Jeśli dziś znów zobaczę hasło z odkamienianiem, to nie wiem, co zrobię. Pomyślę, że to jakieś fatum. – Daga podstawiała kubek pod ekspres, niepewnie kierując palec w kierunku przycisku „Start”.

Na szczęście urządzenie zadziałało od razu.

- No widzisz? Tym razem poszło gładko – skomentowała Anka.
- I to ma być owocowy czwartek? No, powiem wam, słabo. W lipcu to było wszystko: boróweczki, truskaweczki, malinki... Dzikie węże, musztardy, majonezy. A teraz co? – Daga z niesmakiem spojrzała na zastawiony stół. – Kompot śliwkowy i jabłka w talarkach? Aż żałuję, że nie zostałam na onlajnie.

- Wiesz, owoce to produkt sezonowy – zauważyła koleżanka.

- Nie, Anka, to jest grubszy temat. Ta firma weszła w tryb oszczędzania na wszystkim – oświadczyła zdecydowanie Daga.

- Daga ma teorię, że szykują się redukcje – wyjaśnił Mario.

- Czan, czan, czaaaan... – podkreśliła napięcie Daga.

Tymczasem na horyzoncie pojawił się Piotrek.

- Hej, „Młody”! – zaczął go Mario. – Mam dla ciebie dobre wieści.

Zaciekawiony chłopak wszedł do kuchni.

- Cześć. Piotrek jestem. Na próbnej. – Wyciągnął rękę w kierunku Anki.

- Cześć. Anka. Na czas nieokreślony. – Anka odwzajemniła uścisk.

- To się jeszcze okaże, czy nieokreślony – rzuciła Daga półgłosem. Każda okazja była dobra, by wbić koleżance choćby najmniejszą szpileczkę.

- Chłopaki z IT biorą się za twój kejs. Do poniedziałku przywrócą rekordy. Mają teraz full roboty. Integrują bazy czy jakoś tak – poinformował „Młodego” Mario.

- Integrują bazy? Jasne! Pewnie znów nawalają w „Baldura” – prychnęła Anka.

– Zaraz, czy tylko ja w tej firmie nie wiedziałam o tajnym haśle? – Daga zmrużyła oczy i spojrzała na Maria z wyrzutem.

Mario zrobił się czerwony na twarzy. Już miał otworzyć usta, żeby wydusić z siebie jakieś wytłumaczenie, gdy wtem w drzwiach pojawił się Wiktor. Wymachiwał komórką, której ekran migotał jaskrawym światłem.

– Hej, ludzie! Widzieliście? Piszą o nas internety.

*

Atmosfera w gabinecie szefowej była tak gęsta, że można ją było kroić nożem. Z pozoru sprawy działały się jak zawsze. Katarzyna siedziała za swoim obszernym biurkiem i niemrawo stukwała w klawiaturę. Gaja przycupnęła naprzeciwko niej i uważnie scrollowała zawartość komórki. Wystarczyła jednak odrobina wrażliwości, aby wyczuć, że coś jest nie teges. I że w ten pogodny czwartkowy poranek za chwilę poleje się krew.

– Hej, Kaśka! – rzucił zdyszany Andrzej, wtaczając się do pokoju z nieodłącznym komputerem pod pachą.

– Hej! – odpowiedziała oschle Katarzyna.

– Hej! – dołączyła się Gaja, nie przestając wpatrywać się w telefon.

– O, Gaja. Hej! – „Tapir” dopiero teraz ją zauważył.

Katarzyna stukwała w klawiaturę w takim skupieniu, jakby właśnie ratowała świat przed kolejną pandemią.

– Czytałeś artykuł? – rzuciła zza ekranu.

– Nie, nie. – Andrzej opadł na fotel koło Gai. – Jeszcze godzinę temu byłem w samolocie. Pędzę prosto z lotniska. Uff... Coś ważnego?

– Wiesz, pomyślałam, że może cię to zainteresować... – powiedziała tonem czutej przewodniczki jego szefowa. Andrzej był jeszcze zbyt zdezorientowany, żeby w tej pozornej łagodności wyczuć czającą się furję. – Tylko posłuchaj. Tytuł artykułu: „Jak stracić strategicznego klienta w jeden dzień”. Podtytuł: „Pisane ku przestrodze”. – Katarzyna z pamięci cedziła słowo po słowie. – A wiesz, o jakiej to firmie? – W jej ustach pytanie retoryczne zabrzmiało myśląco życzliwie. – O naszej, Andrzeju. O naszej!

Ton odpowiedzi nie budził już wątpliwości Andrzeja, który mimo mnóstwa korporacyjnych zalet nie grzeszył umiejętnością ich rozróżniania.

– Kasia... ja... ten... już czytam. – Mężczyznę dosłownie wcisnęło w fotel. Odłożył komputer i zaczął nerwowo przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu komórki.

– Nie czytaj... Odłóż ten telefon! – huknęła szefowa. – Zrobię ci streszczenie. W poniedziałek ktoś z działu, którym zarządzasz, wykasował rekord w CRM-ie. I tak się przypadkiem złożyło, że czyj to był rekord?

– Czyj? – Na pytanie szefowej Andrzej zareagował z nietypową dla siebie potulnością.

– Szczep-kow-skie-go.

– Szczep...? – Andrzeja замуrowało.

– Tak, Szczepkowskiego. Człowieka, który kupuje u nas od dziewięciu lat. Czterokrotnego klienta roku. Przypominam na wypadek, gdybyś nie pamiętał. Dwanaście baniek tylko w zeszłym sezonie. – Słowa wylatywały z jej ust niczym z karabinu maszynowego.

„Tapir” coraz bardziej kurczył się w fotelu.

– Szczepkowskiego – powtórzył z mieszkanką przerażenia i niedowierzania.

– We wtorek kontrahent naszego klienta numer jeden zadzwonił na infolinię, żeby złożyć zamówienie. I wiesz, co usłyszał? – Jeśli Andrzej liczył na choćby szczyptę litości ze strony szefowej, to się przeliczył. Punktowała go zdanie po zdaniu.

– Kaśka, ja byłem w Zurychu! – jęknął błagalnie.

– Usłyszał, że taki klient nie istnieje. – Katarzyna jakby go nie słyszała. – A o rabaty to może poprosić, kiedy wyrobi sobie jakąś sensowną historię w bazie. Historię w bazie, rozumiesz! Kontrahent zadzwonił do Szczepkowskiego. Szczepkowski zadzwonił na infolinię. I usłyszał to samo. I co? Dziwisz się, że mu nerwy puściły? A potem próbował dodzwonić się do ciebie.

– Kaśka, ja byłem u Cristiana...

– Postuchaj mnie, żeby zrozumieć, a nie tylko odbijać piłeczkę! Tak, spuścisz Szczepkowskiego na drzewo trzynaście razy. Więc nasz klient numer jeden nieco się zniecierpliwiał i zadzwonił do znajomej dziennikarki, żeby się wyżalić.

– Kaśka, to niemożliwe! Ja z nim wódkę piłem!

Andrzej był na skraju szloch. Gaja siedziała jak trusia.

– Ty znowu swoje! Może piłeś za mało, a może za dużo. Tak czy siak, jest sytuacja kryzysowa. My tu tracimy ogromne pieniądze! A na dodatek za trzy miesiące mamy debiut giełdowy. Gaju, proszę... – Katarzyna zwróciła się teraz do dziewczyny – ...ratuj nasze dupska. Powstrzymaj tę lawinę komentarzy. A ty, Andrzej, masz jej słuchać i robić wszystko, co ci każe. Czy to jasne? – Jej wzrok mógłby przeszyć stalową ścianę.

– Wszystko jasne. – Andrzej ze wszystkich sił starał się zabrzmieć przekonująco.

– Ludzie! Zabiliśmy klienta, który znosił złote jaja w hurtowych ilościach! – Dla podkreślenia powagi sytuacji Katarzyna zdobyła się na ostatni wybuch werbalnej ekspresji. – Musimy go teraz przywrócić do życia. I nie mamy na to trzech dni. On musi zmartwychwstać jeszcze dziś!

Ostatnie zdanie podkreśliła, stukając palcem w blat swojego dyrektorskiego biurka.

*

Popołudniowa czwartkowa kawa smakuje nawet lepiej niż poranna. Zwykle jest pita w mniejszym pośpiechu, a przede wszystkim w mniejszym napięciu. Dzień pracy ma się ku końcowi, sprawy do załatwienia zostały domknięte albo odłożone do jutra. I najważniejsze: wielkimi krokami zbliża się kolejny weekend, a to dla każdego dobra wiadomość. Zazwyczaj w firmowej kuchni o tej porze dnia i tygodnia czuło się już weekendowy chill. Ale tym razem wyjątkowo nie.

- Głupio wyszło, Piotrek – bąknęła „Koordynatorka chaosu”, zaglądając do kubka.
- No, głupio. Jeszcze nie widziałam „Tapira” z taką pianą na pysku – zauważyła „Na 99,9% czuję, że jestem jednorożcem”, czyli Anka.
- Właściwie dobrze, że się przyznałeś, bo pewnie by nas tutaj wszystkich dojechał – dodał „Najprzystojniejszy facet w firmie”.
- My tu mamy jakiś generalny problem z komunikacją, wiesz? W tej firmie zupełnie nie ma klimatu do szczerej rozmowy. – Anka zdobyła się na głębszą refleksję między jednym a drugim łykiem bezkofeinowej.
- Tylko szkoda, że nie zgłosiłeś mu tego od razu. Nie byłoby tego całego zamętu. – Daga niespodziewanie się skrzywiła. Podeszła do blatu, przysunęła do siebie cukiernicę i wsypała do napoju łyżeczkę białej śmierci.
- Piotrek, jako człowiek na umowie próbnej, nie korzystał jeszcze z przywileju posiadania dedykowanego kubka. Musiał zadowolić się wyszczerbionym naczyniem, które pamiętało PRL i niedługo pewnie osiągnie status antyku.
- Zaraz, przecież sami mówiliście, że lepiej się nie wychylać... – „Młodemu” chyba nieco podniosło się ciśnienie.
- No wiesz, gdybyśmy wiedzieli, czym to się skończy... – „Najprzystojniejszy facet w firmie” próbował przyklepać sytuację z typową dla siebie błyskotliwością.
- Guys... – Daga postanowiła na do widzenia dorzucić jeszcze co nieco – ...teraz to naprawdę zrobiliśmy taki outplacement, że się nie pozbieramy!

*

- Kasiu, mam same dobre wiadomości! – Andrzej wparował do gabinetu Katarzyny. Zza jego ramienia wyglądała Gaja. – Odkryłem sabotażystę. Konto przywrócone. Zaraz...
- Cieszy mnie twój entuzjazm, ale wyluzuj. Najpierw chcę posłuchać Gai. Gaju, co masz dla mnie?
- Przyznaję, że mieliśmy dużo szczęścia. Dzieciak klienta miał akurat urodziny. Poszliśmy tam. Udało się wszystko obrócić w żart. Ułożyło się to w taką historię: urodziny syna i nowe narodziny klienta. A potem już poszło. Szczepkowski zaprosił na drinka, usiadł z Andrzejem i wynegocjowali kompensatę. Fajna współpraca nam wyszła. Dzięki, Andrzej. – Gaja mrugnęła do kolegi.
- Sytuacja wraca do normy – potwierdził „Tapir”, opadając na fotel.
- Jestem po rozmowie z dziennikarką. Chce przeprowadzić z tobą rozmowę o strategii wychodzenia z sytuacji kryzysowych. Odezwie się w poniedziałek.
- Super, świetna robota! Gaju, dzięki dla ciebie i twojego zespołu – powiedziała miękko szefowa.
- Wyszła zza biurka i w zaskakująco matczynym geście przytuliła zaskoczoną Gaję.
- A ty, Andrzej, zostań jeszcze chwilę. Chcę z tobą pogadać.

*

– Kasiu, to młodziak z mojego działu. Pogubił się i narobił szkody. Za dwa tygodnie kończy mu się umowa. Po prostu jej nie przedłużymy. Sprawa sama się wygasi. I przysięgam: taka sytuacja już się nie powtórzy. – Andrzej tłumaczył się szefowej niczym uczniak.

– Posłuchaj, może się powtórzy, a może nie. Nie w tym rzecz. Znam wyniki twojego zespołu i wiem, jak potrafisz dowozić targety. Ale dziś to już za mało.

– Kasiu, ja... – W głosie „Tapira” było słychać smutek.

– Poczekaj, daj mi skończyć – przerwała mu szefowa. – Młodziak zrobił faka, to wiemy. Wiemy, kto to zrobił. Ale nie wiemy dlaczego. JA nie wiem dlaczego. Nie wiem, co sprawiło, że popełnił kardynalny błąd. A przede wszystkim nie rozumiem, czemu nie zgłosił tego natychmiast tobie.

– No i to mnie najbardziej wpienia. – Mężczyzna się rozjuszył. – Przecież ja zawsze mówię ludziom...

– Przestań! – Katarzyna skrzywiła się, jakby przegryzła cytrynę. – Wiem, co mówisz ludziom: „Chcę tylko dobrych wiadomości”. A co ma zrobić ten, kto ma złe wieści? Wiesz, jak na ciebie mówią?

– T... tapir – wyjąkał Andrzej.

– A wiesz czemu?

– No, chodzi o moje włosy, że są na żel. – Andrzej szukał w jej oczach potwierdzenia. Nie znalazł.

– Czyżby? Powiem ci, jak ja to widzę. Zdaje się, że ludzie ci nie ufają. Afera ze skancelowanym Szczepkowskim jest tylko tego odbiciem. Musimy się z tym zmierzyć. Daj znać ludziom, że w poniedziałek przegadacie to, co się wydarzyło. Mówię to bardzo poważnie. Potrzebujemy zmiany.

*

– Cześć, wszyscy się znamy, dlatego od razu przejdę do rzeczy. Wiecie, po co się tutaj spotykamy? – Andrzej przebiegł wzrokiem po swoich ludziach, którzy wiercili się niepewnie na krzesłach ustawionych w krąg. Zwołane w takim trybie spotkanie zespołu nie wróżyło niczego dobrego, tym bardziej że Andrzej generalnie uważał pogadanki za zbędne. Zwykle ograniczał swoje komunikaty do paru zdań, uznając, że ludzie w jego ekipie rozumieją się bez słów.

– No, mieliśmy mały problem. – Daga jak zwykle wyrwała się pierwsza.

– Jaki konkretnie? – dopytywał Andrzej.

– No... no... „Młody” skasował kluczowego klienta – wywalił Mario z lekkim wahaniem.

– I chodzi o to, żeby nie kasować więcej klientów, bo nam wyginą – uzupełniła Anka. Na sali rozległ się nerwowy rechot.

– Tak, to ja. – Piotrek niespodziewanie podniósł rękę. – Ja jestem wszystkiemu winny. W tym goście było coś teatralnego. Tak jakby „Młody” godził się wziąć wszelkie korporacyjne grzechy na swoje barki, nie wiedząc jednak za co i nie rozumiejąc dlaczego.

– Zaraz, poczekajcie – odezwał się „Tapir”. – Rozumiem, że lincz na koledze i samobiczowanie mogą być przyjemne, ale my dzisiaj nie w tej sprawie. Bardziej interesuje mnie powód. Jak do tego doszło i w jakiej atmosferze.

– No, normalnie doszło. Wziął i skasował – oświadczył Mario w typowym dla siebie stylu.

– „Jak do tego doszło, nie wiem...” – zanuciła pod nosem Daga.

Nerwowo rechoć powrócił.

– Ej, to jest poważne spotkanie. Ja naprawdę chcę zrozumieć, co tu jest grane. – Szef szybko rozwiązał nastrój karnawału. – Macie jakieś typy?

Na sali zapanowała cisza, która z rechoćem nie miała nic wspólnego, ale znaczyła dokładnie to samo.

– OK, to zapytam wprost... – „Tapir” nie odpuszczał – ...bo dla mnie to jest historia o braku zaufania w naszym zespole. Co się dzieje, że w sytuacji kryzysowej opada zasłona milczenia? Kto wiedział o tym, że „Młody”, przepraszam, Piotrek, ma problem? Wiedział i nie powiedział?

– Ty to mówisz w moją stronę? – Mario zrobił zaskoczoną minę.

– Pytam wszystkich, bez wyjątku. Chciałbyś zacząć? Pytam, bo przecież dobrze wiecie, że możecie do mnie przyjść ze wszystkim!

Ludzie spojrzeli po sobie.

– Rozumiem, że to jest twoje założenie – odezwała się cicho Daga.

– Założenie? Jakie założenie? – obruszył się Andrzej. Ale szybko się uspokoił.

Znowu zapadła cisza.

– Wiesz, ja z tobą mogę. Znamy się tyle lat. Wiadomix. – Mario pierwszy nie wytrzymał napięcia.

– A... a mnie jest trudno! – niespodziewanie stwierdziła Daga.

– Ja mogę przyjść do ciebie ze wszystkim, ale pod warunkiem, że to dobre wiadomości – dodała Anka.

Andrzej aż podskoczył na krześle.

– Ale co wy gadacie? Przecież ja tak żartuję! Przecież wiadomo, że różnie może być.

– No właśnie nie wiadomo – oświadczyła stanowczo Daga.

– Ostatni raz, kiedy miałam przyjść i powiedzieć ci o opóźnieniach w płatnościach, nie spałam całą noc – dodała Anka.

– Naprawdę? No co ty?! – Zaskoczony „Tapir” spojrzał na dziewczynę.

– Czekajcie, czekajcie. My tu tylko o Andrzeju. A co z nami? – wtrącił się niespodziewanie Mario. – Jak często przychodzimy do siebie nawzajem po pomoc? Bo na razie to tylko „Młody” spróbował.

– No i zobacz, jak to się skończyło – skwitowała Daga, firmowa mistrzyni sarkazmu.

- Ale nie... – próbowała coś dodać wyraźnie poruszona Anka.
- „Tapir” zerwał się z krzesła i zaczął krążyć po sali.
- Stop! Poczekajcie. Ja naprawdę potrzebuję to zrozumieć. Niech każdy, kto uważa, że można do mnie przyjść ze wszystkim, podniesie rękę...

*

Firmowe bistro ma pewne zalety. Po pierwsze, jest tu blisko. Po drugie, całkiem tanio. Po trzecie, lunchy są naprawdę znośne. Jedzenie tutaj ma też jednak istotny mankament: wciąż widzi się ludzi, o których istnieniu chciałoby się choć na kwadrans zapomnieć.

- Jak spotkanie? Jakie wnioski? – Katarzyna podeszła szybkim krokiem do stolika Andrzeja. Nie zamierzała bawić się w small talki.
- Cóż, dostałem trochę po łbie. Usłyszałem, że za bardzo myślę Excelem.
- Czemu mnie to nie dziwi? – Szefowa się uśmiechnęła.
- Chyba naprawdę muszę popracować nad budowaniem relacji z ludźmi.
- OK. A zespół? Jak widzisz zespół?
- Otworzyli się. Zaczęli fajnie mówić, co czują i czego ode mnie potrzebują – wymieniał „Tapir”. – Czyli jest jakiś ruch do przodu. Niestety, leżą podstawowe rzeczy. Szczerość, miejsce na błędy, więcej skupienia na ludziach, a nie tylko na celach, możliwość zgłaszania obaw czy niezgody... To ich słowa, a ja się z nimi, niestety, zgadzam. I biorę to na klatę. Musimy wypracować nowe nawyki. Jeśli zaczniemy teraz regularną pracę, rezultaty przyjdą po trzech lub czterech kwartałach.
- Tyle że jak będziecie kasować klientów w takim tempie, firma zbankrutuje po dwóch... – Katarzyna uśmiechnęła się zgryźliwie. – Wybacz, taki żarcik.
- W firmowej lunchowni nie obowiązuje hierarchia. Wszyscy stoją z tacami przy ladzie i czekają na swoją kolej.
- Chcę ci podziękować. – Katarzyna uniosła szklankę z kompotem i zaczęła badawczo przyglądać się jej pod światło. – Nie przepadam za kryzysami, ale lubię, gdy się na nich uczymy. I to się teraz właśnie dzieje. Tak to widzę.
- Nic by się nie zadziało bez tej piątkowej dramy, którą urządziłaś. Przyklepałbym to jak zwykle. Dlatego też dzięki...
- Znasz naczelną zasadę? Ryba zawsze psuje się od głowy. – Szefowa odwróciła się do Andrzeja.
- Co chcesz przez to powiedzieć? – „Tapir” wyglądał na zaskoczonego.
- Jak już sobie tak spijamy z dziobków, to powiem ci coś od siebie. Ktoś wpuścił ducha nieufności do tej organizacji. On nie wleciał sam kominem.
- Kto? – zapytał Andrzej z wyraźnym zaciekawieniem.
- Przypomniał mi się pierwszy biznesowy lunch z tobą. Tu, w tym miejscu. Sześć lat temu. Pamiętasz? Byłeś tak spięty, że ledwo przecisnąłeś schabowego przez gardło. I to chyba wtedy sprzedałam ci to hasło.

- Jakie hasło?
- „Chcę tylko dobrych wiadomości”.
- Już nieaktualne. Zespół wypracował nowe.
- Jakie?
- „Ludzie i problemy przodem”. Naprawdę sami to wymyślili!
- Piękne. Muszę je sobie przyswoić... co nie będzie łatwe. Z jakiegoś powodu mówią tu

na mnie „Harpia”. Przyznaj, że o tym wiesz.

Między drugim daniem a deserem Katarzyna zapytała niespodziewanie:

- A co z tym młodym?
- Z Piotrkim? – upewnił się Andrzej. – Zostaje. Naprawdę rokuje... A skoro już się zrobiło tak otwarcie i szczerze, to muszę ci jeszcze coś wyznać.
- Dawaj – zachęciła go szefowa, wkładając do ust łyżeczkę galaretki malinowej.
- Pamiętasz tych trzynaście nieodebranych połączeń od Szczepkowskiego?
- Jasne, że pamiętam.
- Wcześniej... – Andrzej się zawahał – ...było jeszcze jedno. Też nieodebrane. Dzwonił Piotrek, żeby mi o wszystkim powiedzieć.